

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Ks. kan. Aleksander Baca

8 grudnia 2012 r. w Lublinie zmarł ks. kan. Aleksander Baca. Pogrzeb odbył się 13 grudnia 2012 r. w Babinie. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. bp Mieczysław Cisło, który odczytał fragmenty testamentu ks. Bacy. Homilię wygłosił ks. kan. Czesław Przech, były dziekan bełżycki. Przypomniął on życie ks. Aleksandra, jego zasługi na polu duszpasterskim, społecznym, wydawniczym, patriotycznym.

W pogrzebie uczestniczyły liczne delegacje, w tym 25 pocztów sztandarowych oraz rzesza wiernych, także z Urzędowa. Mowę pożegnalną wygłosiło kilka osób. Głos zabrali m.in. prof. Marian Surdacki, p. Tomasz Plichta, ks. kan. Edward Kozyra. Kondukt poprowadził ksiądz biskup. Ciało śp. ks. kan. Aleksandra Bacy spoczęło na cmentarzu babińskim.

Ks. Aleksander Baca urodził się 11 sierpnia 1934 r. jako syn Feliksa i Zofii z Dzierzkowskich w Trzynieku Małym w parafii Rzeczyca Ziemiańska. Szkołę średnią ukończył w Rozwadowie w 1951 r. Po maturze, w wieku 17 lat wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 30 czerwca 1957 r. w Lublinie z rąk ks. bpa Piotra Kałwy. Mszę św. prymicyjną odprawił 7 lipca 1957 r. w Rzeczyca Ziemiańskiej. Pierwszą parafią, do której ks. Baca został skierowany, była parafia w Werbkowicach. Drugą placówką, w której posługiwał jako wikariusz w latach 1963–1967, był Potok Górny. 8 września 1967 r. otrzymał nominację na wikariusza do Urzędowa. 2 sierpnia 1972 r. w szpitalu kraśnickim zmarł ks. Józef Baranowski, proboszcz urzędowski. Już 11 września 1972 r. ks. Baca otrzymał nominację na proboszcza w Urzędowie. W roku 1973 ukończył Studium Teologii Duszpasterskiej i 23 maja 1973 r. zdał egzamin magisterski. W latach 1978–1981 odbył studia na Wydziale Teologicznym KUL, specjalność socjologia religii. W roku 1979 uzyskał tytuł licencjata teologii. W roku 1985 został uhonorowany tytułem kanonika honorowego Kapituły Kolegiaty Zamojskiej, a w 1995 r. Kapituły Archikatedralnej w Lublinie.

Duszpasterzem urzędowskim pozostał do roku 1995, kiedy to po dramatycznych wydarzeniach przeszedł do parafii Babin w dekanacie bełżyckim, a na jego miejsce do Urzędowa przyszedł ks. Jan Wielgus. Niewielką parafią Babin – 1417 wiernych – objął 16 lipca 1995 r. i kierował nią do przejścia na emeryturę w 2004 r. Jako emeryt pozostał w niej i zamieszkał w domu parafialnym.

Ks. Aleksander Baca w Urzędowie spędził 28 lat. Jego duszpasterstwo wywarło wpływ nie tylko na parafian urzędowskich, ale wszystkich, którzy znaleźli się na jego drodze kapłańskiej. Uchodził on za nieprzeciętnego kaznodzieję. Homilie zwykle wygłaszał długie i płomienne, poruszające ludzkie sumienia. Wpływał na uczucia słuchaczy. Zbawczą naukę Chrystusa głosił nie tylko wiernym w swojej parafii, ale również podczas rekolekcji i misji w wielu innych miejscach. Przez 50 lat w ramach pracy duszpasterskiej wygłosił 17 100 kazań, w tym na misjach i rekolekcjach – 3500 i przy innych okazjach – 500 kazań. Wśród nich były wygłoszone rekolekcje w katedrze lubelskiej przed Kongresem Różańcowym w październiku 1990 r. oraz w dniach 27 kwietnia–3 maja 1991 r. misje święte wspólnie z ks. prof. Januszem Nagórnym przed konsekracją kościoła Królowej Polski w Lublinie.

Ważnym elementem duszpasterstwa księdza Bacy była działalność na polu katechetycznym. Dbał on o wysoki poziom nauki religii. Kilkakrotnie organizował lekcje koleżeńskie (pokazowe) dla katechetów. Później został także wizytatorem dekanalnym (dek. kraśnicki) lekcji religii. W roku 1977 jego staraniem została oddana do użytku druga salka katechetyczna przerobiona z pomieszczeń znajdujących się w budynku gospodarczym. Oprócz księdza proboszcza w parafii katechizował ksiądz wikariusz i siostra ze Zgromadzenia Sług Jezusa.

Sytuacja uległa zmianie w 1990 r., kiedy to katecheza powróciła do szkoły. Do katechizowania dodatkowo zatrudniono nauczycieli świeckich.

W czasie proboszczowania ks. Bacy rozwijał się ruch pielgrzymkowy. Niekiedy grupy pielgrzymkowe były jednolite, np. chórzyści, kółka różańcowe, młodzież, innym razem zróżnicowane. 9 listopada 1977 r. na Jasną Górę pielgrzymowało 50 byłych żołnierzy Armii Krajowej. Ks. Baca był organizatorem i uczestnikiem kilku pielgrzymek rowerowych. Od 11 do 14 sierpnia 1980 r. do Radeczniczy–Krasnobrodu–Leżajska, a od 18 do 23 sierpnia 1981 r. do Piekar Śląskich–Jasnej Góry. W czasie drugiego rajdu pątnicy nocowali w parafii Wysokie k. Zawiercia, gdzie proboszczem był ks. Stanisław Wojtuszkiewicz. Pielgrzymi z Urzędowa pod duchowym przewodnictwem ks. Aleksandra przekraczali także granice Polski. W dniach od 27 maja do 10 czerwca 1988 r. peregrynowali do Lourdes. W październiku następnego



roku do Wilna, a następnie do Rzymu (1994 r.) i ponownie do Lourdes (1995 r.). Bywały również pielgrzymki piesze. 9 i 10 września 1978 r. ok. 300 pątników udało się do Wąwolnicy na uroczystość Koronacji Matki Bożej Kębelskiej. Przez następne kilka lat urządzano pieszą pielgrzymkę w rocznicę tego wydarzenia. Drugą pieszą pielgrzymką, w której brali udział wierni z parafii Urzędów, była Lubelska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Liczba uczestników wahała się od kilkunastu osób do kilkudziesięciu. Najlicniejsza sześćdziesięcioosobowa grupa wybrała się do Częstochowy w 1982 r. Ilekroć papież Jan Paweł II przyjeżdżał do ojczyzny, parafianie udawali się na spotkanie z nim. W roku 1987 autokarami do Lublina wybrało się 500 osób, poza tym parafianie wyjechali samochodami osobowymi. Urzędowanie dwukrotnie, w czerwcu i wrześniu 1994 r., spotykali się z Ojcem Świętym w Rzymie.

Od lat urządzano w parafiach misje święte celem podniesienia poziomu religijnego i moralnego wiernych. W Urzędowie przeprowadzono je od 2 do 8 października 1970 r. przed „Nawiedzeniem Maryi” – wówczas ks. Baca był jeszcze wikariuszem – zaś renowacje misji odbyły się dwa lata później 19–26 listopada 1972 r. Kolejne misje parafialne o tematyce trzeźwościowej odbyły się od 25 marca do 1 kwietnia 1979 r. Rozdano wówczas 7460 Komunii świętych. Następne misje odbyły się od 23 do 30 maja 1993 r., a ich renowacja od 27 listopada do 1 grudnia 1994 r.

Na rozwój religijności wspólnoty parafialnej wpływały rekolekcje, misje i peregrynacje. Nawiedzenie rodzin w obrazie Matki Bożej Jasnogórskiej rozpoczęło się już 5 grudnia 1978 r. Następna peregrynacja obrazu i różańca trwała od 8 grudnia 1987 r. do 25 czerwca 1989 r.

Ks. Baca był propagatorem kultu Najświętszego Serca Jezusowego. W 1977 roku 40 rodzin poświęciło się Sercu Pana Jezusa, a w roku następnym 30 rodzin. Zainicjował także nabożeństwo do Matki Boskiej Urzędowskiej odprawiane w pierwszą sobotę miesiąca. Przygotował on modlitwy i stosowne pieśni. Powstanie tego nabożeństwa związane było z obrazem, który został skradziony z kościoła w 1972 r., a odzyskany trzy lata później. Ksiądz Baca odebrał go z Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku 27 lipca 1975 r. Uroczyste wniesiony do świątyni w obecności rzeszy wiernych, dał początek nabożeństwu maryjnemu. Dopiero po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, to nabożeństwo zostało włączone w mszę św. za ojczyznę.

W latach 70. i 80. nadal była ograniczona działalność zrzeszeń religijnych. Działalność świeckich w Kościele została ograniczona do grup modlitewnych. W roku 1970 w Urzędowie istniało 12 kółek różańcowych. Przez następne 15 lat liczba róż zwiększyła się do 20. Momentem zwrotnym w rozwoju kółek różańcowych były rekolekcje adwentowe roku 1985. Ks. Baca zaprosił do parafii o. Szymona Niezgodę, dominikanina z Jarosławia, w celu przeprowadzenia rekolekcji różańcowych. Owocem tych ćwiczeń duchowych było utworzenie nowych 18 kółek żeńskich, 14 męskich i 3 młodzieżowych. Dzięki temu liczba róż zwiększyła się do 55.

W latach osiemdziesiątych istniała grupa młodzieży skupiona w ruchu oazowym Światło–Życie założonym

przez ks. Franciszka Blachnickiego. W roku 1992 ks. Baca założył Krucjatę Niepokalanej Królowej Polski skupiającej dzieci ze szkoły podstawowej.

Organem doradczym proboszcza była Rada Parafialna wybierana w roku 1978 i 26 stycznia 1992 r.

W tym czasie obowiązki organisty pełnił Czesław Niecko (1967–1987), z którym współpraca układała się bardzo owocnie. Zarówno on, jak i jego następcy prowadzili chór parafialny. Chórzyści ze swoim organistą uświetniali uroczystości w parafii i poza nią. Dość często wyjeżdżali na koncerty poza Urzędów, zwykle ze swoim proboszczem, który sam bardzo lubił śpiewać. Chórzyści wyjeżdżali do Warszawy (kościół garnizonowy), Częstochowy, Lichenia, Kodnia, Wąwolnicy, Zamościa, Zwierzynca. W roku 1980 chór liczył 58 chórzystów.

Ksiądz Aleksander troszczył się o kościół i zabudowania parafialne. Do najważniejszych inicjatyw podjętych przez księdza należy zaliczyć:

- zainstalowanie nowych organów w roku 1974, które poświęcił 9 lutego 1975 r. ks. bp Bolesław Pylak,
- zakup domku drewnianego obok plebanii (1976 r.),
- założenie elektrycznego ogrzewania c. o. w kościele,
- odnowienie kościoła i plebanii w latach 1975–1978,
- ogrodzenie powiększonego cmentarza grzebalnego w 1980 r.,
- pokrycie blachą miedzianą kościoła w 1981 r.,
- położenie posadzki marmurowej (białej marianny) w prezbiterium w grudniu 1983 r., a następnie pomalowanie kościoła wewnątrz,
- remont organistówki.

Z inicjatywy ks. Aleksandra w 1984 r. rozpoczęto ustawianie figur polskich świętych w sanktuarium św. Otylii. W roku 1986 powstała Grota Matki Bożej z Lourdes przy kościele. Z 30 na 31 maja 1987 r. miało miejsce wydarzenie, które zbulwersowało całą wspólnotę parafialną. W sanktuarium św. Otylii zostały zdewastowane figurki świętych i Matki Bożej. W krótkim czasie figurki odnowiono, a w alei zaczęto ustawiać następne. Sprawcą okazał się niezrównoważony fanatyk religijny sekty z sąsiedniej parafii.

Bardzo ważnym wydarzeniem dla rozwoju religijnego parafii było wybudowanie kaplicy w Majdanie Radlińskim, aby w ten sposób ułatwić wiernym z najbardziej odległej części parafii obecność na niedzielnej mszy świętej. Nie było to zadanie łatwe. Ówczesne władze zamysł ten utrudniały. Jedna rodzina z Majdanu ofiarowała plac pod budowę. Przygotowano materiał do budowy drewnianej kaplicy. Wyrobione drewno ukryto przed „władzą” w gospodarstwach prywatnych. W sobotę po południu 18 października 1980 r. rozpoczęto składanie budynku sakralnego. Po kilkunastu godzinach kaplica została wybudowana. Przy budowie pracowało ok. 60 mężczyzn pod kierunkiem cieśli Pyrki. Po pokonaniu pierwszego kroku łatwiej było przejść do drugiego. Rozpoczęto budowę kaplicy murowanej, która powstała w latach 1983–1986. Kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej 26 grudnia 1986 r. poświęcił ks. bp Ryszard Karpiński. W roku 1992 zainstalowano w kaplicy na Majdanie dzwon o wadze 154 kg o imieniu Aleksander.

W latach 70. zrodził się pomysł budowy zalewu obok sanktuarium św. Otylii. Inwestorem miała być Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku. Ks. Aleksander Baca od razu zaangażował się w tę sprawę. Wielokrotnie interweniował w FŁT i u władz wojewódzkich. Wreszcie po zebraniu podpisów przeciwnych temu antyreligijnemu pomysłowi powstrzymano budowę zalewu. Sprawa ciągnęła się od 1976 do 1984 r. W roku 1980 w sanktuarium św. Otylii wybudowano ołtarz stały, poświęcony przez bp. Bolesława Pylaka 9 maja 1980 r. W następnych latach podmurowano kaplicę św. Otylii kamieniami zebranymi przez parafian.

Wielu duszpasterzy angażowało się w działalność społeczną. Wśród nich czołowe miejsce zajmował ks. Baca. Prowadził on szeroką działalność patriotyczną. Jednym z największych wydarzeń w parafii po wojnie było niewątpliwie odsłonięcie i poświęcenie przez biskupa Bolesława Pylaka 9 maja 1980 r. tablicy w kościele ku czci żołnierzy Armii Krajowej. W uroczystości wzięli udział żołnierze AK z całej Polski. Po wprowadzeniu stanu wojennego kościół urzędowski stał się ostoją „Solidarności” i szkołą polskości. 16 grudnia 1981 r. została odprawiona w urzędowskiej świątyni Eucharystia za strajkujących w FŁT Kraśnik. 13 maja 1984 r. podczas mszy św. poświęcono sztandar POW, który został wykonany na wzór oryginalnego – zniszczonego. Kilkanaście dni później, 31 maja, został poświęcony w kościele sztandar Szkoły Podstawowej im. Władysława Jagiełły. 1 listopada 1984 r. odprawiono

po raz pierwszy mszę św. w intencji ojczyzny. Od tamtego czasu Eucharystia celebrowana jest nieprzerwanie do dziś w każdą pierwszą sobotę miesiąca. 1 października 1988 r. w naszej świątyni poświęcono sztandar Armii Krajowej, a ks. Baca został kapelanem żołnierzy AK. 6 maja 1989 r. umieszczono w kościele urnę z ziemią z Katynia. Ziemię przywiózł ks. Janusz Bąk, kapelan WP.

Ks. Baca współpracował z Towarzystwem Ziemi Urzędowskiej, był członkiem założycielem i członkiem III kadencji Zarządu Towarzystwa. Podczas Tygodnia Kultury Zdrowotnej czy Dni Urzędowa wygłaszał referaty. W „Głosie Ziemi Urzędowskiej” ukazało się kilka jego artykułów. Całym sercem zaangażowany był w działalność antyalkoholową. Był referentem ds. trzeźwości w Wydziale Duszpasterstwa Kurii Diecezjalnej w Lublinie. Abp Józef Życiński w 1999 r. mianował go członkiem Zespołu Misyjnego, który przeprowadzał misje ewangelizacyjne przed Jubileuszem Roku 2000. W roku 2002 mianowany został kapelanem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Ks. Aleksander Baca będąc na emeryturze nadal głosił kazania, dużo podróżował, udzielał się społecznie, a nade wszystko pisał. Wydał kilka książek, napisał wiele artykułów zamieszczonych w czasopiśmie i książkach. W roku 2006 obchodził Złoty Jubileusz Kapłaństwa. Do „domu Ojca” odszedł w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, w święto Tej, której przez całe życie oddawał szczególną cześć.

Andrzej Słowik

Testament ks. kan. Aleksandra Bacy

Każdego roku od ponad trzydziestu lat idą pielgrzymi na Jasną Górę. Kiedy przebędą ponad trzysta kilometrów, zmęczeni, utrudzeni padają przed Obrazem Jasnogórskim szczęśliwi, że doszli do kresu, że doszli do domu Matki, do domu Ojca. Życie św. pamięci księdza kanonika Aleksandra Bacy było pielgrzymowaniem. W trudzie kapłańskiego życia doszedł do jego kresu, zmęczony, utrudzony, doświadczony krzyżem choroby padł, ale szczęśliwy, że nie wpadł w nicość ale w ramiona kochającego Ojca, do którego kierował wszystkie swoje przeżycia duchowe, całe swoje kapłańskie życie. Dzisiaj Go żegnamy, może nawet zdumieni nieco, że ten, który był najmłodszy na roku wśród kolegów, nie tak dawno jeszcze cieszył się tężyzną swojego zdrowia fizycznego, tak nagle odszedł.

Żegnamy Go dzisiaj jako wybitnego kapłana, jako gorliwego duszpasterza, człowieka wprost dziecięcej wiary, aczkolwiek męznego, dojrzałego, niezłomnego kapłana, świetnego kaznodzieję rekolekcyjnego, misyjnego. Żegnamy Go jako Piotra Skargę czasu zniewolenia i czasu wolności, kiedy zostały zawiedzione niejedne polskie nadzieje. Wielki patriota, który tak często, przynajmniej na spotkaniach ze mną, kiedy mówił o sprawach ojczyzny, żegnał się do następnego spotkania, mówił, powtarzał słowa Prymasa Tysiąclecia: „Boga i Ojczyznę kocham bardziej niż własne serce”. To nie były tylko cytaty, ale to była dewiza jego kapłańskiego życia.

Był krzewicielem trzeźwości. Przez wiele lat, jako duszpasterz diecezjalny, moderator, stawał z taką samą energią słowa na forach naszej diecezji i wzywał do trzeźwości narodu wciąż zagrożonego plagą alkoholizmu.

Był duszpasterzem kombatanów (stąd tyle pocztów sztandarowych kombatanów). Został uhonorowany stopniami i odznaczeniami wojskowymi Armii Krajowej i innych organizacji, jak: „Solidarność”, organizacja niepodległościowa „Pogoń”.

Był człowiekiem zdecydowanych przekonań, odwagi, mocnego charakteru, osobowego dynamizmu, aktywności, wrażliwości – tej osobistej i społecznej, był dobrym kolegą, przyjacielem, ojcem parafian, u których pracował.

Kilka danych z jego życiorysu, bo wciąż będziemy się pochylać nad tę księgą życia, dziś już zamkniętą.

Urodził się 78 lat temu w maryjnym miesiącu sierpniu. Kiedy przeżył 11 sierpnia siedemdziesiątą ósmą rocznicę swoich urodzin, cztery dni później, w uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej, skreślił słowa testamentu.

Wstąpił do seminarium, otrzymał święcenia kapłańskie 30 czerwca 1957 r. – 55 lat kapłaństwa. Po święceniach poszedł na wikariat do Werbkowic, gdzie pracował przez 6 lat. Potem na 4 lata został skierowany do Potoka Górnego, później w Urzędowie, najpierw przez 5 lat był wikariuszem od 1967 r. a od 1972 do 1995 r. proboszczem – a więc 28 lat posługi w Urzędowie.

Przyszedł do Babina w 1995 r. – najpierw przez 9 lat był proboszczem, a później do ostatnich dni emerytem. W Babinie przeżył siedemnaście lat. Zasnął w Panu w tak

bardzo symbolicznym dniu Matki Bożej Niepokalanej 8 grudnia.

W testamencie wielu spraw są słowa, których nie może zabraknąć dzisiaj na naszej pogrzebowej liturgii. Piszę najpierw, że:

„Pełen świadomości, przytomności, wyrażam swoją wolę jako ja, ksiądz Aleksander Baca, kapłan archidiecezji lubelskiej. Składam przede wszystkim wielkie dzięki Najwyższemu Bogu za dar życia, za łaskę dzieciństwa Bożego i wielki dar kapłaństwa.

Wdzięczny jestem moim rodzicom, Zofii i Feliksowi, którzy w sakramencie małżeństwa z woli Boga i wielkiej miłości powołali mnie do życia. Rodzice ukształtowali moje dzieciństwo i moją osobowość. Dobry Bóg powołał mnie do kapłaństwa. Przez całe moje kapłańskie życie chciałem realizować ten piękny dar. Na drodze mego życia spotkałem piękne wzory, które mogłem naśladować. Myślę o moich nauczycielach, wykładowcach seminaryjnych, szczególnie myślę o moim ukochanym proboszczu z Werbkowic ks. Franciszku Klingerze. Sercem kapłańskim dziękuję biskupowi Piotrowi Kałwie – udzielił mi święceń kapłańskich, podpisywał moje nominacje.

Z nieba otrzymałem łaskę miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny. Wielcy biskupi i kapłani, którzy w naszej historii zapisali się jako prawdziwie kochający Ojczyznę, Polskę, byli dla mnie zawsze wzorem do naśladowania. Przez całe moje kapłańskie życie chciałem też całym sercem kochać Ojczyznę. Byłem kapelanem AK, »Solidarności«, kapelanem polskiej organizacji wojskowo-niepodległościowej »Pogon«. Za całą moją pracę złożoną na ołtarzu Boga i Ojczyzny, odchodząc do niebieskiej ojczyzny, jestem niezmiernie Bogu wdzięczny.



Wyrażam wdzięczność tym wszystkim, którzy na drodze mojego życia okazali mi dużo miłości, dobroci. Mojej siostrze Emilii dziękuję za jej kochające serce i modlitwy wznoszone za mnie. Dziękuję siostrzenicy Halinie, jej mężowi Bogdanowi, siostrzeńcowi Heniowi – oni zawsze, a zwłaszcza w czasie choroby, świadczyli mi dużo pomocy. Dziękuję innym, którzy troszczyli się o moje zdrowie – mam na myśli wszystkich lekarzy, którym zawdzięczam to długie życie. Niech dobry Bóg wynagrodzi szczególną łaską tym, którzy nieśli mi samarytańską posługę.

Dziękuję również księdzu Ryszardowi Wasilakowi za to dobro, które świadczył mi jako brat kapłan.

Przez długie lata mego kapłaństwa nie miałem większych kłopotów, nie miałem cierpień. Krzyż Chrystusowy przybliżył się do mnie dopiero w 1995 roku. Było to cierpienie moralne. Sprawcom tego Krzyża natychmiast przebaczyłem – wyrazy kapłańskiego przebaczenia umieściłem w mojej książce. Przyszły też cierpienia fizyczne, które rozpoczęły się w 2009 r. One mnie jeszcze bardziej przybliżyły do Chrystusa niosącego Krzyż i za to Bogu niech będą dzięki. Z całego serca zawsze wierzyłem, że niebo jest przede mną. Tym bardziej wierzę teraz, gdy moje życie już zaczyna dotykać nieba.



Otrzymałem od Pana dar głoszenia Słowa. Jak tylko potrafiłem, korzystałem z tego daru. Do kazań przygotowywałem się gorliwie. W pracy misyjnej współpracowałem z ks. prałatem Karolem Serkisem i ks. Romanem Skowronem i innymi rekolekcjonistami. Dziś jeszcze wołam do zgromadzonych na tej uroczystości mego pogrzebu: »Słuchajcie tego, co mówi Pan. Nie dajcie się uwieść różnym obcym naukom«.

Moim pragnieniem jest spocząć na cmentarzu w Babinie, czekać na zmartwychwstanie z ks. Franciszkiem Nurzyńskim i wiernymi parafii babińskiej.

W Babinie jestem od 1995 roku. W trumnie pod głowę proszę włożyć kamień z Golgoty z Jerozolimy, gdzie Chrystus oddał za nas swoje życie i otworzył nam niebo. Oprócz brewiarza i różańca proszę w moje ręce włożyć do trumny krzyż misyjny, który mi towarzyszył w mojej posłudze misyjnej.

Serdecznie dziękuję biskupowi, który będzie przewodniczył pogrzebowi. Dziękuję wszystkim kapłanom. Dziękuję wiernym za udział w moim pogrzebie – wiernym z Babina, Urzędowa i innych parafii. Dziękuję pocztom sztandarowym.

Kochani, nie płaczcie po mnie – módlcie się za mnie. Wspominając mnie, stawajcie się jeszcze bardziej święci. Ja przed Bogiem będę o wszystkich pamiętał. Będę prosił Boga, aby parafia Babin dała Kościołowi powołania kapłańskie.

Wasz kapłan, ks. Aleksander Baca”.

Przez naszą obecność, naszą modlitwę w tej Eucharystii spłacamy dług wdzięczności księdzu Aleksandrowi za jego kapłańskie życie wierne Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, za jego przykład również gorliwości kapłańskiej.

bp Waldemar Cisto

Homilia wygłoszona na mszy pogrzebowej ks. kan. A. Bacy

Księżę Biskupie, Bracia w kapłaństwie, Drodzy Siostry i Bracia

Chciałbym powiedzieć: żałobnie, ale w pełni nadziei uczestniczymy w tej liturgii. Ksiądz kanonik Aleksander Baca głosi swoje ostatnie kazanie. Wiele lat tłumy wiernych wędrowały do swoich kościołów na wieść, że właśnie On będzie przemawiał. A dzisiaj jesteśmy zaproszeni nie imiennie ale przez przyjaźń, przez miłość, przez braterstwo, przez pracę w kolejnych parafiach, które właśnie przybyły na ten pogrzeb. Słusznie powiedziano, że jeżeli ktoś chciałby studiować historię Polski to powinien przestudiować życie jednego kapłana – chociażby tylko jednego, bo w tym życiu kapłańskim odbijają się wszystkie problemy, radości i klęski, wszelkie odejścia i nadzieje. To wszystko przeżycia kapłana, bo jest jednym z tego ludu. Ksiądz Biskup wspominał o życiu księdza Aleksandra, świętej pamięci księdza Aleksandra, o życiu rodziny – to bardzo ważne, bo to rzutowało na całe Jego kapłaństwo. Na placu prymicyjnym skandował słowa: „Z łaski Bożej jestem tym, kim jestem” więc z łaski Bożej, z powołania poszedł, i z tych darów, i niektórych charyzmatów, bo miał i takie, o czym doskonale wiemy. Wszystko to otrzymał przecież z łaski Bożej, o czym dobrze wiemy.

To dzisiejsze pierwsze czytanie z prorocтва Izajasza jakże było pełne nadziei: „Nie bój się, robaczku, Jakubie, nieboraku, [...]. Ja cię wspomagam, mówi Pan, odkupiciel twój, [...]. Oto Ja przemieniam cię w młocarskie sianie, nowe, o podwójnym rzędzie zębów: Ty zmlócisz i wykruszysz góry. [...] Ty się będziesz radował w Panu”.

Kochani, to kazanie przygotowałem według takiego schematu: charyzmat głoszenia słowa, charyzmat trzeźwości, charyzmat patriotyzmu, charyzmat kapłaństwa. Ksiądz Biskup wspominał o tym wielkim charyzmacie głoszenia słowa. Ja dodam może tylko kilka szczegółów. W swojej książce jubileuszowej, która była wielką pomocą do zdobywania wiadomości, umieścił, że wygłosił 13 000 kazań, 500 misji i rekolekcji, kazań okazjonalnych – tych naliczył wszystkich ponad 17 tysięcy w Polsce i poza Polską, w Europie i Ameryce. Wydawał swoje książki: *Quo vadis Polsko?*, *Litanie Narodu Polskiego*.

Dzisiaj właściwie spotykamy się z jego pasją trzeźwości. Ruch, który zapoczątkował sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki. Ale o tym wspominał kiedyś ksiądz kardynał Kakowski: przez dobrowolną abstynencję wielu do trzeźwości całego narodu.

Wiemy, że jest takie słowo używane często do określania kaznodziejów – „człowiek złotousty”. A ksiądz Aleksander dodał inne słowo jeszcze: że nie wszyscy mają dar złotoustego przemawiania, ale może być nieszczęście, że ktoś jest „krzywousty”, i powiedział, że jeżeli ktoś nie żyje tak, jak głosi, to chociażby były to najpiękniejsze słowa, metafory literackie, to jest to tylko „krzywousty”.

Pracował na niwie krzewienia trzeźwości. Ksiądz praelat Henryk Korża napisał o Nim tak: „Ksiądz Aleksander Baca jest skalistą wyspą trzeźwości, o którą roztrzaskują się ciągle powracające fale alkoholizmu”. Kiedy powiedział o tym na konferencji dziekanów, ksiądz arcybiskup

Bolesław powiedział: „Skoro tak mówisz, to będziesz referentem trzeźwości naszej diecezji”. We wspomnieniach napisał, że kiedy arcybiskup przedstawił go Janowi Pawłowi II podczas obecności ojca świętego w naszym mieście, przedstawił go na plebanii na Czubach: „To jest mój rycerz trzeźwości”, to ojciec święty powiedział do niego: „No to bracie nie masz lekko, ale ci błogosławie”. Powiedział ksiądz Aleksander: „Z takim błogosławieństwem to jestem pewien owoców”. Wygłosił 36 rekolekcji o trzeźwości narodu, przyjął 7,5 tysiąca dobrowolnych przyrzeczeń i to właśnie były te owoce pobłogosławione przez ojca świętego.



Dom rodzinny ks. Aleksandra Bacy

Kochani, trzecia działalność – patriotyzm wyniesiony z domu rodzinnego. Ojciec walczył w pierwszej wojnie. W książce księdza Aleksandra jest taki niewielki domek z jednym oknem, bardzo niski, ale w tym domu była modlitwa, była pamięć, był patriotyzm. I to dlatego później w parafii Urzędów było najwięcej mszy świętych za ojczyznę, poświęceń pomników, patriotycznych manifestacji, dożynek słynne w całym tym regionie. Najczęściej przemawiał ksiądz Aleksander. Przyszedł czas wojny, stan wojenny – to dzisiaj przecież rocznica. Na pogrzebie kapłana przytoczę poezję też kapłana księdza Ryszarda Widelskiego: „Wszystko stanęło tej nocy na baczność, mród i żelazo./ I strach, co rozdziera, nagle zastąpi... opatrność./ Partyjny mesjasz, sługa sług, generał./ Wszystko stanęło, kiedy wszyscy spali snem, co się zaczął upalnego lata./ Nagle zbudzeni z ucisku powstałi, krzycheć zaczęli do wolnego świata./ Wszystko stanęło, zbiorowy paraliż./ Wszystko zaczęło mieć widmo ryzyka/ a na jednej zwiastowania fali na mszę roratnią budzi komunikat./ Wszystko stanęło, nie wiedząc którędy, kto w imię czego poprowadzi./ Jaki ma sens ten, kto sam zdradzony, a kto inny zdradził./ Wszystko stanęło prócz szarych oddziałów./ prócz poborowych, [...] prócz tych, co padli w kopalni od strzałów”.

Starsi kapłani pamiętają. Wtedy właśnie powstała myśl, którą rozpoczął biskup Adam Dyczkowski. Generał połowy formacji niepodległościowej powołał kapłanów z naszej diecezji jako kapelanów i powołał Aleksandra Bacę. Tak się złożyło, że byłem wśród nich. I otrzymałiśmy odpowiednie zlecenie i odpowiednie dokumenty, aby być kapelanem dla całej Polski. To było w tym roku, kiedy było poważne zagrożenie wejścia wojsk sowieckich

i było napisane, że ci księża mają prawo żądać pomocy na terenie całego kraju. W tych nominacjach, o których wspomniał ksiądz Biskup, od podporucznika, kapitana, majora do podpułkownika. Muszę powiedzieć, że ksiądz Aleksander się bardzo z tego cieszył. Tam za trumną szabla i odznaczenia wojskowe bardzo ważne. Wszystkie te nominacje podpisane przez generała Paliwodę w Londynie. Prosił aby tę szablę niedaleko głowy na jego trumnie złożyć a potem Matce Bożej na ołtarzu. W tamtym czasie kapłani byli zawsze wyklęci. [...] Wezwano księdza na posterunek, zabrano księdza z kolędą. Na biurku leżała teczka z napisem: „Osiem lat więzienia za kazanie na pasterce”. Ale kiedy wychodziłem z tego posterunku, to pan zrobił się nagle grzeczny: „I, proszę księdza, ja chcę księdza odprowadzić”. „No dobrze, a co?” „Mam coś opowiedzieć”. „To mów pan tutaj”. „Proszę księdza, ja się bardziej boję niż ksiądz”. I za chwilę powiedział: „My jesteśmy wam dłużni. My, pracownicy służb bezpieczeństwa, milicji, jesteśmy dłużni polskim księżom, bo gdyby nie to, że myśmy się was bali, to musielibyśmy więcej zabijać, aresztować, prześladować, ale myśmy się bali polskiego Kościoła. Może nie powinienem tak mówić – dodał – ale tak jest”.

Księdza Aleksandra nazywaliśmy często „pierwszą szablą Rzeczypospolitej”. Ukochał szczególnie kresy polskie: Lwów, Wilno, Kowno, Chocim, Kamieniec Podolski. Aż się prosi – przecież to był też pułkownik – powiedzieć ze dwa zdania z księdza Kamińskiego na pogrzebie Małego Rycerza: „Czy dzisiaj nie trzeba wołać Polsce: »Iarum grają«. Trzeba wołać: dlaczego?”. Trochę zmieniając tekst księdza Kamińskiego: Iarum grają dlatego, że obcy chcą nami rządzić, budują meczety, aby Koran recytować tam, gdzieśmy Ewangelie śpiewali. Na największą świętość narodu podnoszą ręce i nie tylko nasi, ale wszyscy, podnosząc pięści, nie wołają: „Któż jak Bóg?” ale „Któż jak ja?”. I te pięści mogą się spotkać i będzie następna wojna, a biedni, głodni ludzie będą znów umierać za cudzą fałszywą prawdę. Przypomnijmy sobie z Ewangelii świętej. Słowo „przyprowadzić” to jest za małe słowo, ale będą was ciągnąć przed synagogi, przed sądy. [...] Potem prowadzony w czerwonym ornacie we krwi własnej złożony w podziemiach świątyni...

Kochani, my jesteśmy żołnierze liniowi, ci na pierwszym froncie. My wiemy, że możemy wiele nie rozumieć – ci z pierwszej linii. Ci co rozumieją – generałowie, hierarchowie – może nie zawsze wolno im coś powiedzieć. Ale takim zagończykom, jak ksiądz Baca, i wielu innym można więcej mówić...

Kochani, wreszcie ostatnie, ale i to najważniejsze – praca. A praca kapłańska to jest: spowiedź, celebrowanie mszy świętej, powiernik ludzkich serc. To ci kapłani zbierają wielkie ludzkie biedy a czasem i swoje.

Ks. Twardowski napisał kiedyś, że jako ministrant, młody chłopiec, wszedł kiedyś do kościoła i zobaczył, że jego stary proboszcz oparty o balustradę płacze – jest to możliwe. Jedno zdanie pisane od księdza Aleksandra: „Miło jest patrzeć na piękno dzieł parafialnych ale jesz-

cze trzeba widzieć wielki trud pracy kapłańskiej, która spleta się często ze zrozumieniem, cierpieniem, a nawet krzyżem”. Widocznie ten krzyż i doświadczenie są wplecione w planach Opatrzności Bożej w pracę kapłańską, duszpasterską, gospodarczą. Żegna Cię nasz kościół, urzędowskie wały, co dzieciom Orłąt schronisko dawały. Święta Otylia pośród świętych niech Cię opieką otoczy a nam urzędowiakom otworzy oczy. To jest istotne teraz... otwarcie oczu obustronne.

Ksiądz Aleksander był człowiekiem stanowczym. Miał coś w sobie z wodzostwa a może i z bacostwa. Przecież baca to jest ktoś ważny. I mogło się zdarzyć, że było to dla niego wielką zaletą ale i czasami to przeszkadzało. Dzisiaj to wszystko, całe to życie kapłańskie, a nie był to tuzinkowy kapłan, miał wiele charyzmatów. I dlatego jest nas tak dużo. Nas – kapłanów. I tak dużo ludzi. I będziemy kończyć to rozważanie, bo wiadomo, że jest zimno, ale tych zdań serdeczności nie jest dość. Dodam jeszcze wdzięczność za pracę w dekanacie. To był człowiek, który zawsze coś mówił poza tym, co było mówione oficjalnie.



Za pracę w unii apostolskiej, za wszystko. Myślę, że będą podziękowania i od parafii. Ks. Biskup zaczął cytować to zdanie, jego autorem jest sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński: „Dla nas po Bogu największą miłością jest Polska”. Musimy, po Bogu, dochować wierności naszej ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochać wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości po Bogu, więc i po Jezusie Chrystusie, i Matce Najświętszej, po całym ludzie Bożym. Nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom. I kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I choćby umieszczano na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów nie będziemy temu przeciwni ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą, mową naszą polską, wypracowaną przez wieki życiem naszym dla Polski.

Amen.

ks. kan. Czesław Przech

Ostatnie pożegnanie Wielkiego Kapłana i Przyjaciela – Aleksandra Bacy

To potrzeba serca i motywy osobiste sprawiły, że pragnę wyrazić słowa ostatniego pożegnania. Miałem bowiem szczęście czuć przy ks. Aleksandrze w ostatnich chwilach Jego doczesnego życia. Kiedy w sobotę o godzinie 18 przybyłem z żoną do niego do szpitala, na dyżurze była moja szwagierka, która poinformowała mnie, że ks. Baca umiera. Był ze mną wtedy ks. Rogowski z Mełgi, który pobłogosławił konającego. W ciągu godziny ks. Aleksander jeszcze trzy razy otworzył oczy na moje słowa. Ostatni raz uczynił to, gdy powiedziałem mu do ucha słowo „Dziękuję”. Było to jego ostatnie spojrzenie na ten świat, a zarazem ostatnia fotografia, jaką zabrał ze sobą do lepszej rzeczywistości. Od tego momentu, pomimo że ścisaliśmy Jego dłonie, dotykałem czoło i nogi, już nie reagował.

25 marca 2000 r. odbywał się w kościele akademickim KUL pogrzeb naszej tragicznie zmarłej córki Marty. Mszy świętej przewodniczył ks. biskup Mieczysław Cisło, od którego moja rodzina doznała wiele dobra i przyjaźni. Ks. biskup w sposób wzruszający opowiedział historię jej życia. Na końcu mszy pogrzebowej o głos poprosił ks. Aleksander, który wypowiedział przepiękne i przesywające słowa, które koili nasz ból, i których nigdy nie zapomnę. Przynależem sobie wtedy, że o ile Pan Bóg wcześniej powoła Go do siebie, to ja się mu odwdzięczę, choć brak mi takich zdolności oratorskich, jakie On posiadał. Tak też czynię. To dzisiejsze spotkanie ma więc dla mnie wymiar symboliczny. Znowu mszy przewodniczy i słowo głosi ks. bp. Cisło. Tyle tylko, że zamiast śp. ks. Aleksandra na końcu mszy mówię ja, oddając zmarłemu wielki hołd i wyrażając wdzięczność za lata przyjaźni.

Miałem szczęście być przyjacielem ks. Aleksandra od blisko 20 lat, a więc od czasu, kiedy bardzo wewnątrz cierpiał. Nie jest moją intencją wysławianie Jego zasług i cnót, bowiem talent oratorsko-kaznodziejski, na miarę Piotra Skargi, nie był Jego zasługą, lecz daru Bożego. Ks. A. Baca zjawiał się w Urzędowie w roku 1967 i pracował w nim blisko 30 lat. Dla mnie i mojej rodziny stał się od początku kapłanem charyzmatycznym. Mogę powiedzieć, że wychowałem się na jego katechezach i kazaniach. Wychowałem się po prostu „na ks. Bacy”. W czasach mojego dzieciństwa i młodości był to kapłan, który porywał młodzież, organizował rajdy rowerowe, mecze piłkarskie i siatkarskie, ogniska dla młodzieży, a także noworoczne spotkania i zabawy urzędowskiej młodzieży studenckiej.

Był wielkim społecznikiem, animatorem ruchu trzeźwościowego (dziesiątki, setki uratowanych) organizatorem mszy za ojczyznę, kapłanem „Solidarności” i AK, i WiN, i wielu innych stowarzyszeń i organizacji. Był też dokumentalistą i zbieraczem materiałów historycznych i źródłowych. Napisał kilkanaście książek popularnonaukowych, w tym o parafii i kapłanach pracujących w Urzędowie w XX w., a także biografię biskupa Zdzisława Golińskiego. Bardzo intensywnie współpracował z Towarzystwem Ziemi Urzędowskiej, pisząc regularnie

corocznie po kilka artykułów do „Głosu Ziemi Urzędowskiej”.

Potrafił zafascynować kapłaństwem. Gdy rozpoczynał pracę w Urzędowie, jeden z biskupów (Ilcewicz?) w protokole wizytacyjnym z zalem stwierdził, że Urzędów – miasto kapłanów – nie posiada powołań. Czyż przypadkiem jest, że w czasie Jego pobytu w parafii urzędowskiej stan kapłański wybrało aż 10 synów Urzędowa (1/10 wszystkich księży, jakich Urzędów wydał w ciągu 600 lat istnienia).

Był też ks. Baca poniekąd postacią tragiczną, jakby nie pasującą do współczesnej rzeczywistości. Można powiedzieć, że urodził się i działał kilkadziesiąt lat za późno. Swoim trochę „archaicznym” patriotyzmem, zaangażowaniem duszpasterskim, błyskotliwym kaznodziejskim kunsztem i zdolnością przewidywania bardzo przypominał wspomnianego ks. Skargę – postać również w swoich czasach niedocenianą i odrażoną (mamy rok Skargowski). Przypominał też ks. Jerzego Popiełuszkę, kapelana „Solidarności” i inicjatora mszy za ojczyznę. Symbolem tożsamości z tym męczennikiem jest stojący na placu przykościelnym w Urzędowie pomnik ks. Jerzego, który ksiądz Baca zbudował tuż po jego heroicznej śmierci.

Gdy odwiedziłem Go w szpitalu 3 grudnia 2012 r. miał już słaby głos, lecz doskonałą pamięć i świadomość. Po pewnym czasie zapytałem, czy nie męczę Go rozmową. Powiedział, że nie. Rozmawialiśmy jeszcze ok. godzinę o wielu sprawach, również o bilansie życia. Rzekł wtedy: „Przyjdzie umierać, wszystko to, co było i co niedokończony, zostawmy już Panu Bogu”.

Ks. Baca był przez blisko 20 lat prawdziwym przyjacielem moim i naszego domu. Bywał na wszystkich uroczystościach rodzinnych. Ja też, zawsze, gdy zamieszkał w Babinie, byłem na Jego imieninach lub innych uroczystościach. Często gdy goście się rozchodzili, mnie i żonę zatrzymywał na dalszą dyskusję.

Dla mnie śp. ks. kanonik Aleksander Baca był jedną z czterech Osób, które wyryły wielki ślad na moim życiu. Niestety żadnej nie ma już wśród nas.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, jako historyka, że ks. Baca przeszedł do historii Urzędowa i parafii urzędowskiej, jako jedna z większych i znaczących postaci z nim związanych. Chociaż nie pochodził z Urzędowa, to bardzo zasłużył się dla naszej małej ojczyzny, jak mało kto troszczył się o jej pomyślność. Marzył, by spocząć w urzędowskiej ziemi, lecz ziemia urzędowska go nie przyjęła. Wiem o tym z niezliczonych spotkań i rozmów, jakie z nim odbyłem, nawet tej ostatniej w szpitalu.

Żegnam ks. Aleksandra w imieniu swoim i mojej rodziny, ale także w imieniu Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej.

Żegnam Go w imieniu urzędowian i Urzędowa, który bezgranicznie do końca kochał. Na pewno będzie nam orędownikiem z lepszego świata. Dziękuję Babinowi, który okazał mi tyle serca, stając się dla niego azylem i przystanią na dożywocie. Dziękuję za to mieszkańcom tej parafii i jej kapłanom, którzy Go przyjęli.

Dziękuję Bogu za dar Jego życia, za to, że mogłem być z Nim do końca, na złe i dobre.

Marian Surdacki

Śp. Józef Gałkowski (1928–2013)

Tak niedawno był wśród nas. Jego charakterystycznej postaci niewielkiego wzrostu nie można było nie zauważyć. Był zawsze tam, gdzie komuś należało przyjść z pomocą. Gdzie w różny sposób był potrzebny. Dyskretny, jakby nieśmiały, stojący na uboczu. Bacznie obserwował wydarzenia i kiedy uznał, że może być przydatny, wkroczył niepostrzeżenie, by służyć potrzebującemu. Jego dobroci w szczególnie sposób doświadczali ci, którzy byli z Nim na co dzień.

Józef Gałkowski pełnił różne funkcje we władzach Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, jak członek Komisji Rewizyjnej czy członek Zespołu Redakcyjnego. Jako historyk przygotowywał i wygłaszał referaty dotyczące szkolnictwa urzędowskiego, które zamieszczane były w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”. W monografii *Urzędowa* opracował współczesną część *Dziejów Urzędowa*. Kiedy w roku 1997 rodziła się gazетка parafialna nazwana „Bractwem”, znalazł się w gronie założycieli. Przez kilka lat opracowywał i zamieszczał biografie polskich świętych i błogosławionych, dzięki czemu nasi parafianie mieli sposobność poznać niemal wszystkie postaci ważne dla Kościoła. Zamieszczał także inne historyczne przyczynki, dotyczące dziejów parafii i Urzędowa. Do końca pozostał członkiem zespołu redakcyjnego „Bractwa”.

Zmarł opatrzony sakramentami 25 września. Pogrzeb odbył się trzy dni później. Mszę św. celebrowali ks. prałat



Eugeniusz Goliński, szkolny kolega zmarłego, oraz ks. prob. Edward Kozyra.

Można powiedzieć, zaskakująca śmierć poprzedzona 2,5-tygodniowym cierpieniem. Jego Mistrz Jezus Chrystus, z którym był zawsze bardzo blisko, czuwał nad Nim i prowadził Go przez całe życie. Na koniec, tak jak umiłowanych uczniów, obdarzył cierpieniem, które otwiera bramy do Jego chwały. Wydaje się, że spełnił On potrzebne warunki – miłość, modlitwę i cierpienie.

Dobroć i niebываła gotowość niesienia przez Józefa pomocy drugiemu człowiekowi są wartościami, które winny stanowić wzór do naśladowania i upowszechniania. Jednak zadziwiająca Jego skromność nakazuje zakryć wszystkie te dokonania. Niech pozostaną tajemnicą. Chyba czułby się niekomfortowo, gdyby było inaczej.

Józef Gałkowski urodził się 27 stycznia 1928 r. Był synem nauczycielki i organisty pracującego w parafii Boiska. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończył w Urzędowie, zaś studia humanistyczne (kierunek historia) na UMCS w Lublinie, uzyskując tytuł magistra. W roku 1962, zgodnie z kierunkiem studiów, podjął pracę w Zespole Szkół Technicznych w Kraśniku. W roku 1991 przeszedł na emeryturę. Był członkiem Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i zespołu redakcyjnego „Bractwa”. Zmarł w Lublinie 25 września 2013 r., pochowany został na cmentarzu urzędowskim.

Zespół Redakcyjny

Słowo koleżeńskie na pogrzebie śp. Józefa Gałkowskiego

Kochani. We mszy św., w Najświętszej Ofierze Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, poleciliśmy dobremu i miłociwemu Bogu zmarłego śp. Józefa Gałkowskiego. Zmarły zakończył już życie ziemskie i rozpoczął życie wieczne, które nigdy się nie skończy. Mszą św., Komunią św. i naszą osobistą modlitwą niesiemy pomoc Zmarłemu w tym nowym życiu, by jak najszybciej mógł oglądać Boga twarzą w twarz, uczestnicząc w szczęściu zbawionych. Śp. Józef głęboko wierzył w Boga, jednoczył się z Bogiem przez Sakramenty św., wielbił Boga modlitwą, życiem religijnym i dobrym codziennym życiem zgodnym z Ewangelią Jezusa.

Zmarł nagle, niespodziewanie. Ale kochani, śmiem twierdzić, że śp. Józef, niespodzianie wezwany przez Boga do życia wiecznego, nie stanął przed Bogiem z pustymi rękami..., obciążony winą..., zaniedbaniami. Całe jego życie było przygotowaniem do spotkania z Bogiem na progu wieczności. Miał czas na wszystko. Dużo pracował,

kochał dom, kochał rodziców, rodzeństwo i ich rodziny. Znał drogę do kościoła..., do konfesjonau..., do ołtarza. Włączał się w życie parafialne. Z pewnością wielu z nas ubogaciło się czytaniem jego artykułów zamieszczanych w „Bractwie”. Zawsze pogodny i życzliwy, uczynny, braterski. Taka była dewiza jego życia. A teraz odszedł do Domu Ojca po nagrodę.

Taki był śp. Józef Gałkowski. Znałem Go dobrze. Łączyły nas więzy koleżeństwa i przyjaźni, tu w Urzędowie przez dwa lata w gimnazjum urzędowskim, a później na studiach w Lublinie, i ta więź przetrwała aż do dziś.

Łączymy się z rodziną zmarłego Józefa w ich żalobie i bólu. W modlitwie serdecznej za zmarłego Józefa, by Bóg jak najszybciej obdarzył go szczęściem życia wiecznego, znajdziecie pociechę i ukojenie. On naszej modlitwy potrzebuje... on nadal żyje, żyje życiem wiecznym. Nie powiemy dzisiaj zmarłemu śp. Józefowi: „Żegnaj na zawsze”... Powiemy raczej: „Żyj w pokoju..., do zobaczenia w Domu Ojca”.

ks. Eugeniusz Goliński

Tak wiele Mu zawdzięczam – o Józefie Gałkowskim

Wśród osób, które w istotny sposób wpłynęły na przyszłe moje losy, najpierw młodość, później na pracę zawodową, która w dalszej perspektywie doprowadziła mnie na szczyty kariery naukowej, bez wątpienia znajduje się zmarły w bieżącym roku mgr Józef Gałkowski. Wyrazem pamięci o Nim i wdzięczności za życzliwość i sympatię, jaką mnie obdarzał oraz za pomoc w wyborze przyszłej drogi życiowej, była dedykacja i podziękowanie poświęcone Mu w książce wydanej w 2004 r. *Edukacja i opieka społeczna w Urzędowie w XV–XVIII wieku*.

Józef Gałkowski pojawił się w moim życiorysie późną wiosną 1970 r., gdy ukończyłem szkołę podstawową i stanąłem przed decyzją wyboru profilu dalszej edukacji. Byłem jednym z lepszych uczniów, lecz z wyjątkiem nauczycielki języka polskiego śp. Jadwigi Bielec, szczególnego szczęścia do pedagogów nie miałem. Rzekłbym, szkoła ta nie dała mi gruntownych podstaw wiedzy, nie ukształtowała też szczególnych zainteresowań, które pozwoliłyby mi bez wahania zdecydować o przyszłym swoim losie. Miałem wtedy ułożoną przez siebie subiektywną hierarchię szkół średnich. Byłem na tyle przekonany o swoich możliwościach, że od razu wykluczyłem podjęcie nauki w szkole zawodowej, usytuowanej najniżej w rankingu ponadpodstawowych placówek edukacyjnych. Wiedziałem, że byłby to całkowity minimalizm i marnowanie drzemających we mnie, lecz mało uświadomionych zdolności. Z kolei liceum ogólnokształcące jawiło mi się jako szkoła elitarna, przeznaczona dla osób zdecydowanych już na studia wyższe, o których wówczas jeszcze na serio nie myślałem. A w moim przekonaniu tylko pójście na studia uzasadniało wybór szkoły licealnej, która sama w sobie nie dawała żadnego przygotowania do przyszłej pracy. Wykalkulowałem więc sobie, że najlepiej wybrać szkołę przygotowującą do konkretnej profesji, jak i umożliwiającą zrobienie matury, a w przyszłości podjęcie ewentualnie dalszej, wyższej edukacji. Dyplom technika w perspektywie istniejącej w pobliżu Fabryki Łożysk Toczyńskich wydawał się niezłą perspektywą.

Wyboru dokonałem więc samodzielnie. Nie pamiętam, w jakich okolicznościach dowiedziałem się, że nauczycielem historii w technikum jest pan Józef Gałkowski, do którego domu na ulicy Wodnej poszedłem z ojcem w jedną z niedziel czerwcowych czy majowych 1970 r., po mszy świętej. Pan Józef utwierdził mnie w podjętej decyzji i na podstawie wstępnej rozmowy wyraził opinię, że rokuje pozytywne nadzieje na to, by w szkole wszystko potoczyło się dobrze. Cekał mnie jeszcze pisemny egzamin wstępny z matematyki i języka polskiego. Mój przyszły nauczyciel historii przechadzał się po klasie, od czasu do czasu zerkając, jak radzę sobie z pisaniem egzaminu; coś nawet mi szepnął w ramach podpowiedzi.

Rozpoczynając naukę w Technikum Mechanicznym we wrześniu 1970 r., zastałem w szkole klasę (Ic) – wyłącznie męską, podzieloną nieformalnie na dwie grupy. Pierwszą tworzyli chłopcy z Kraśnika, zwłaszcza Fabrycznego, na początku przez nauczycieli faworyzowani, mocno zmanierowani i starający się wykazać swoją złudną wyższość. Do drugiej należeli wszyscy z prowincji, w tym

ja z Wieśkiem Stecem z naszego Urzędowa. Na szczęście my, urzędowiacy, mieliśmy swojego protektora w osobie Józefa Gałkowskiego, który w owym czasie był jednym z niewielu nauczycieli posiadających magisterium. Z rozmów z absolwentami technikum, odbywanych wiele lat po zakończeniu szkoły, dowiedziałem się, że wszyscy postrzegali J. Gałkowskiego jako „patrona urzędowiaków”, starającego się im pomagać w kłopotliwych i trudnych sytuacjach.

Niewątpliwie jednym z Jego ulubieńców, powiedziałbym pupili, stałem się również ja. Traktował mnie bardzo przyjaźnie, wręcz z ojcowską troską. Nigdy nie zwracał się do mnie po nazwisku, lecz mówił na mnie po prostu zdrobniale i ciepło „Surduś”, co przyjmowałem jako wyraz sympatii i zaufania z jego strony. Takie nazwisko przyłgnęło do mnie i w gronie kolegów, którzy nadali mi też i drugi pseudonim „Kopernik”, a to ze względu na długą kędzierzawą fryzurę. Na marginesie powiem, że na studiach z tego samego powodu kierowniczką dziekanatu humanistycznego Maria Cholewińska nazywała mnie „Ludwikiem XIV”.

Okazywane względy i „ochrona”, jaką mnie otaczał, miała też negatywne konsekwencje. Przekonawszy się do mojej dobrej wiedzy historycznej, prawie w ogóle mnie nie odpytywał i tym sposobem niewiele ode mnie wymagał. Mocno mnie to zdemobilizowało i w pewnym stopniu oddaliło od fascynacji historią. Biorąc pod uwagę, że jej kurs trwał tylko przez trzy lata technikum, w kolejnej klasie niejako o niej zapomniałem. W czasie lekcji historii z mgr. J. Gałkowskim nie miałem poczucia, że w dziedzinie tej wykazuję jakieś szczególne uzdolnienia, choć historią interesowałem się już jako kilkuletnie dziecko, poznając jej tajniki od mego ojca Jana, przesiąkniętego patriotyzmem, pasjonującego się polityką i historią, zwłaszcza najnowszą, której jako partyzant i więzień Zamku Lubelskiego był żywym świadkiem i uczestnikiem.

W czasie przygodnych, niezbyt częstych spotkań, odbywanych już w latach późniejszych, mój były nauczyciel podkreślał, że od razu zauważył u mnie pasję i wrażliwość historyczną, czego ja sobie wtedy w pełni nie uświadamiałem. W technikum byłem uczniem średnim, który bez problemów zaliczał wszystkie przedmioty o profilu technicznym, lecz wyraźnie nie przejawiał w tym kierunku większego entuzjazmu. Szybko sobie jednak uświadomiłem, że moje naturalne zainteresowania ogniskują się na szeroko pojętej humanistyce, i to niekoniecznie historii, a raczej na literaturze, historii sztuki czy ogólnie kultury. I to nie bohater niniejszych refleksji był tym, który skryształizował i zidentyfikował we mnie autentyczne intelektualne skłonności oraz odkrył prawdziwie humanistyczną duszę. Była nią nauczycielka języka polskiego Jadwiga Stępień (obecna na pogrzebie Zmarłego), którą chyba tylko dla mnie Opatrzność przywiodła do szkoły technicznej w Kraśniku. Posiadała ogromną wiedzę polonistyczną, zwłaszcza z historii literatury; była zarazem osobą surową, budzącą respekt i strach z uwagi na wysokie wymagania stawiane uczniom o zupełnie innych niż literackie potrzebach. Dla mnie jednak stała się jedyną osobą, wokół której mogłem zogniskować moją poznawczą energię, realizować duchowe pasje, potrzebę komponowania tekstów oraz poznawać głębię i skarby

literatury. Kiedy opowiadała o tendencjach w malarstwie przełomu XIX i XX wieku, zachwyciłem się impresjonizmem i malarstwem secesyjnym, choć nie mam w tym kierunku żadnych praktycznych talentów. Wtedy też zafascynowałem się obrazami Pankiewicza, Fałata, Malczewskiego, Chełmońskiego, Gierymskiego, Wyczółkowskiego i innych. Nazwiska wielkich impresjonistów, jak Monet, Degas, Renoir, Manet, do dzisiaj nawet po ciemku w nocy potrafię wymieniść bez zająknięcia, a ich obrazy identyfikować. Gdzieś w połowie trzeciej klasy język polski stał się jedynym przedmiotem, w który wkładałem wszystkie niespożyte wtedy młodzieńcze zapęły i ambicje.

Od tego czasu liczył się dla mnie tylko język polski, i co najwyżej w klasie czwartej czy piątej lekcje wychowania obywatelskiego (lub podobnie brzmiącego przedmiotu), prowadzone przez z krwi i kości ideowego komunistę, dyrektora szkoły mgr. Józefa Szymańskiego. Choć posiadał on skrajnie odmienne od moich poglądy polityczne, ceniłem go, ponieważ pozwolił z szacunkiem dla mnie rozmawiać o sprawach kontrowersyjnych, np. o Katyniu. Odwaga w myśleniu budziła u niego uznanie, dlatego do dzisiaj tak wyraziście go pamiętam.

Na przełomie czwartej i piątej klasy stanęłem przed dylematem wyboru studiów. Pojawił się u mnie stereotyp, że pomimo określonych predyspozycji, jako absolwent technikum nie mam szans na studia humanistyczne. Ponadto, choć łatwo przychodziło mi pisanie tekstów, to nie lubiłem gramatyki, a i ortografia czasami kulała. Pewnego październikowego dnia, w czasie lekcji mój kolega Krzysztof Kopyść powiedział mi, że wybiera się na historię na KUL. Nigdy tego jednak nie zrealizował. Jego słowa stały się dla mnie impulsem i natchnieniem – już godzinę po naszej rozmowie wiedziałem, że taką drogę właśnie ja wybiorę. Dodatkowym argumentem za tym były tradycje rodzinne. Mój stryj Franciszek, brat ojca, był bowiem jednym z pierwszych absolwentów KUL-u w zakresie prawa w latach dwudziestych XX w. Wiedziałem też, że historię na tej uczelni ukończył dalszy kuzyn, zarazem wzorzec do naśladowania, Tadeusz Surdacki („Tadzio”). Wróciwszy do domu, już tego samego dnia wieczorem zacząłem studiować i powtarzać historię. Czyniłem to codziennie aż do czasu egzaminów wstępnych, na początku lipca 1975 r. O swojej decyzji niezwłocznie poinformowałem Pana Józefa, który z radością, spontanicznie ją poparł i zaakceptował. Przez cały rok piątej klasy prowadził lekcje przygotowujące uczniów zamierzających zdawać egzamin maturalny z historii. Zorientowawszy się, że posiadam odpowiednią wiedzę, powierzył mi przygotowywanie i samokształcenie moich kolegów, sam zaś wychodził z sali i zajmował się swoimi sprawami. O fakcie tym przypominał mi ciągle po latach. To, że już wtedy posiadałem względnie dobrą wiedzę z historii zawdzięczam przyjacielowi Tadeuszowi Surdackiemu ze wspólnych studiów, śp. mgr. Waldemarowi Krawczykowi („Waldusiowi”), udzielającemu mi comiesięcznych korepetycji. Bardzo szybko stał się on i moim serdecznym przyjacielem, któremu również wiele zawdzięczam. Nie zapomnę do końca życia jego słów wyrażonych już podczas pierwszego spotkania odbytego w grudniową sobotę w jego mieszkaniu w Lublinie przy ulicy Chopina 29. Powiedział wtedy „Zobaczysz »Maryś«

(tak się do mnie zwracał), wspomnisz moje słowa, ty zostaniesz profesorem”.

Przerywam pewnymi, ubocznymi wątkami wspomnienie o Józiu Gałkowskim (zawsze Go tak nazywałem), by ukazać jak wielkie szczęście miałem w trafianiu na „genialne postacie”, bez spotkania których nie byłbym tym, kim jestem. Było i jest jeszcze nadal w moim życiu wiele takich osób. Każdej z nich chciałbym więc w jakiś sposób podziękować, chociażby krótko o nich wspominając.

W czasie studiów, jak i w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego stulecia z rzadka spotykałem mojego nauczyciela historii ze szkoły średniej. Chyba około roku 1995 odwiedził mnie niespodziewanie na uniwersytecie. Zapukał do sali, w której prowadziłem zajęcia i wywołał na zewnątrz. Widziałem jego dumę, że może się zwrócić do swego ucznia z prośbą o potrzebne mu materiały do pisania jakiegoś artykułu. Zauważył tylko, że jestem zmęczony i nieco smutny. Doskonale wyczuł stan mojego ducha, bowiem akurat w tym czasie miałem poważne kłopoty związane ze zdrowiem dziecka. Trochę częściej z Panem Józefem miałem kontakt w latach 2000–2006, kiedy włączyłem się w prace Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, w które On od wielu lat był czynnie i aktywnie zaangażowany.

Kiedy powstawały *Dzieje Urzędowa*, zaistniała potrzeba opracowania okresu dotyczącego III Rzeczypospolitej. Na zarządzie Towarzystwa zastanawiano się w 2005 r., komu powierzyć to zadanie. Padaly jakieś propozycje, lecz ja bardzo chciałem, by uczynił to mój nauczyciel Józef Gałkowski. Tak też się stało. Pragnąłem w ten sposób utrwalić w świadomości Urzędowa i jego historii osobę, której wiele zawdzięczam. Jak miło jest występować wspólnie w tym niematerialnym pomniku urzędowskiej historii razem ze swoim wychowawcą w duecie mistrz-uczeń. Refleksja ta nasuwa mi się w kontekście odbytej w ubiegłym tygodniu konferencji międzynarodowej „Źródła wielkości mistrzów”, w której brałem udział i wygłosiłem wydrukowany już w „Głosie” referat *Polityk, historyk – mój Autorytet – prof. Gabriele De Rosa (1917–2009)*. Mogę powiedzieć, że swego rodzaju mistrzostwo Józefa Gałkowskiego promieniowało i na mnie.

Sześć, siedem lat temu, gdy byłem już profesorem, Pan Józef zwrócił się do mnie o wsparcie w ważnej dla niego sprawie. Bardzo się cieszyłem, że mogłem Mu pomóc, i za doświadczone od Niego wcześniej dobro, w jakiś sposób się odwdziżyć. Chcąc wyrazić swoją radość, przywoził mi przez kilka lat do domu w Bęczynie duże słoje soczystych, czerwonych, pachnących słońcem, osobiście zebranych na swoim poletku malin. Ich smak i zapach czuję w momencie pisania tych słów. Czuję też Jego dobrą, ciepłą, skromną, dyskretną, bezinteresowną duszę. W ogóle zastanawiam się, czy miał jakieś wady? Dla mnie, na ile Go znałem, był Postacią nieskazitelną, energiczną do samej śmierci i do końca każdego lata zbierającą swoje maliny. Przez ostatnie dwa, trzy lata Pana Józia już nie spotykałem, wiedziałem o Jego pobycie w szpitalu i beznadziejnym stanie zdrowia. Przyszedłem tylko na jego pogrzeb, i choć zamierzałem Mu podziękować, nie byłem w stanie wydobyć z siebie żadnych słów. Czynie to teraz. Jestem przekonany, że mnie słyszy i serdecznie się cieszy.

Marian Surdacki